



Krakowskie ogrody

2020-05-13

Maj zawsze zachęcał krakowian do choćby chwilowego wyrwania się z miasta. Celem niedzielnych lub popołudniowych eskapad były tak zwane ogrody, czyli funkcjonujące na przedmieściach, ulokowane w zieleni, sezonowe, czyli letnie, lokale gastronomiczne. Zapewniały one świeże powietrze, mniej lub bardziej prawdziwe wiejskie przysmaki, a także i inne atrakcje.

Michał Kozioł

Tradycja tych podkrakowskich przybytków konsumpcji i rozrywki ginie wręcz w pomroce dziejów. Być może przed rokiem 1257, czyli przed lokacją, ówcześni mieszkańcy Krakowa szukali latem ochłody w podmiejskich karczmach. Jednak za pierwszy, w prawdziwie europejskim guście urządzone ogród musimy uznać „Angielskie”, które pod koniec XVIII w. funkcjonowało w okolicach dzisiejszej ul. Kopernika. Była to posiadłość, którą Hieronim Wielopolski zakupił na licytacji dóbr należących poprzednio do zlikwidowanego zakonu jezuitów. Jak przystało na prawdziwego biznesmena, nowy właściciel zadbał, aby wydane pieniądze procentowały. W „Angielskim” funkcjonował nie tylko browar, lecz także piwiarnia. Dodatkowymi atrakcjami były kręgielnia oraz bilardy. Do „Angielskiego” wchodziło się przez drewnianą bramę ozdobioną herbem „Starykoń”, który zdobi dziś także i krakowski magistrat.

Złote lata podmiejskich lokali nazywanych „ogrodami” to jednak wiek XIX. Za czasów pierwszej okupacji austriackiej, czyli między rokiem 1796 a 1809, wśród Niemców (narodowość austriacka jeszcze nie istniała) osiadłych w Krakowie wielką popularnością cieszył się „ogród Frantza”. Znajdował się on w sąsiedztwie klasztoru Kapucynów, a jego właścicielem był Franciszek Geresdorfer. Można tam było dostać piwo i austriackie wina, a dodatkową atrakcją była kręgielnia. Podobno do „Frantza” zaglądali także i Polacy.

Świeża śmietana i chleb

„Frantz” funkcjonował na Piasku, jednak to Wesola była miejscem, gdzie nastąpił prawdziwy wysyp „ogrodów”. Funkcjonowały tam sławne ogrody: Baumanna, Bednarskiej, Krzyżanowskiego. Szczególną sławą cieszył się ogród pani Aleksandrowej, czyli Joanny z Bernacików primo voto Bylickiej, secundo voto Betczycowej. Ta zapobiegliwa niewiasta przez kilkadziesiąt lat prowadziła swój lokal, w którym „w letnich miesiącach dostać było można zawsze świeżej śmietany i chleba”. U „Aleksandrowej” bywali goście z różnych sfer, co nie było częstym zjawiskiem. Można tam było spotkać zarówno tak zwane „lepsze towarzystwo”, jak i rzemieślników. Latem prawie codziennie zachodził do „Aleksandrowej” generał Józef Chłopicki, dożywający swoich dni w krakowskim mateczniku. Podobno nęciła go tam zwłaszcza dobra kwaśna śmietana. Musiała być ona rzeczywiście wspaniała, bo stary generał i dyktator z czasów powstania listopadowego cieszył się w Krakowie najzupełniej uzasadnioną opinią wytrawnego smakosza.

Kolejne lokale



Około połowy XIX w. zapanowała wśród krakowskich akademików, czyli według dzisiejszej terminologii studentów, moda na odwiedzanie mleczarni prowadzonej przez właścianina o nazwisku Gołysko. Ten prawdziwie rustykalny lokal funkcjonował na Czarnej Wsi, gdzieś w okolicy dzisiejszego Cichego Kącika. W tych latach popularny był także ogród Kremera. Znajdował się on „za młynami, w ulicy wiodącej do Łobzowa”, czyli przy dzisiejszej ul. Łobzowskiej. Jak pisał Ambroży Grabowski, arcyznawca dawnego Krakowa, u Kremera „usługiwano kawą, śmietaną, chlebem i masłem, piwem, itd”.

Jednak nie tylko świeże powietrze, kwiaty oraz wiejski chleb i świeże masło decydowały o atrakcyjności podmiejskich ogródków. Niektórych mieszkańców Krakowa wabiły do podmiejskich ogrodów inne atrakcje. Pisał o tym w roku 1911, a więc już w czasach Wielkiego Krakowa, kiedy dawne przedmieścia szybko i bezpowrotnie odchodziły w przeszłość, Konstanty Krumłowski, autor nieśmiertelnej „Królowej przedmieścia”, najbardziej sławnego polskiego wodewilu. Liczący wówczas prawie czterdzieści lat literat z rozrzewnieniem wspominał na łamach „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” swoje młodzińcze eskapady do Ujazdówki, Wenecji i „Madagaskaru. Zwłaszcza Madagaskar zapadł głęboko w serce autora „Królowej przedmieścia” i „Ślubów dębnickich”.

To właśnie na Dębnikach znajdował się ów legendarny „ogród”. Jak pisał Krumłowski, był on „położony na gruntach dębnickich, a główny jego „pawilon” wznosił się właśnie w tem miejscu, gdzie dzisiaj stoi kapliczka”. Fakt ten autor wspomnień komentował stwierdzeniem „Dziwna sukcesya!” i dalej pisał: „Madagaskar usprawiedliwiał w zupełności swą nazwę. Chociaż położony pod innym stopniem szerokości geograficznej, mógł z prawdziwym Madagaskarem współzawodniczyć pod względem dogodności i bezpieczeństwa komunikacji, zwłaszcza podczas „nocnej żeglugi” przez puste wówczas przestrzenie Dębnik i Zakrzówka. Kto jednak szczęśliwie przebył wszystkie Scylle i Charybdy, uniknął spotkania z rozmaitymi łotrzykami i andrusami – tego hojna nagroda czekała w pobycie – na pięknej wyspie miłości”.

Niebezpieczna droga

Obawy pana Konstantego nie były bezzasadne. Dębniki nie cieszyły się wśród krakowian dobrą opinią. Uważano, że nawet na dębnickim Rynku obcy przybysz nie mógł czuć się bezpiecznie. Krakowskie gazety pisały, że „Gromady półdzikich wyrostków, gnieźdzących się nad Wisłą obrzucały przechodniów najordynarniejszymi wyrazami, często gęsto kamieniami i cegłą, a na ulicy przed osławionym szynkiem Tilesa było stałe kasyno „wstydzających się” pracować pijaków, tamujących i czyniących niebezpiecznymi drogi i ulice tego pięknego, a tak bliskiego Krakowowi przedmieścia”. Nawet pokonanie mostu Dębnickiego wiązało się niekiedy z pewnym ryzykiem. Wybuchały na nim bójki pomiędzy mieszkańcami prawego i lewego brzegu Wisły.

Kiedy jednak przybyszowi z miasta udało się bez strat dotrzeć do „Madagaskaru” mógł zasiąść w „jednej z cienistych altanek przy stole zaścielonym czystym białym obrusem i czekać”. Na szczęście nie trzeba było oczekiwać zbyt długo. Jak pisał



Krumłowski „wkrótce zjawia się urodziwa wiejska dziewoja i z obiecującym uśmiechem zapytuje czysto z mazurska: »A cego?«”.

Teraz należało tylko złożyć zamówienie i czekać, aż „bosa Hebe w perkalikach przyniesie talerze, szklanki i butelki”.

Wspominając dawne, dobre czasy pan Konstanty stwierdzał, że: „Kto chciał napić się dobrego, taniego piwa, nierozcieńczonej wódki, zjeść smacznie i spędzić czas przyjemnie – ten śpieszył na wywczasy do „Madagaskaru””. Można jednak podejrzewać, że nie bez znaczenia była także uroda młodych kelnerek w perkalikach, poetycznie porównanych z Hebe, olimpijską szafarką nektaru i ambrozji. Jednak w 1911 rku, gdy autor „Królowej przedmieścia” z rozrzewnieniem wspominał lata swojej młodości, czasy świetności podkrakowskich, przedmiejskich „ogrodów” należały już do przeszłości, a na miejscu cienistych altanek Madagaskaru wyrosły czynszowe kamienice.